

## Z życia akademickiego

## W obronie tytułu inżyniera

Polska Młodzież Akademicka Politechniki Gdańskiej zebrana w dniu 24-go stycznia 1938 r. na wiecu w sprawie projektu nowej Ustawy o „tytułach inżynierskich” stwierdza co następuje:

1. Polskie Środowisko Akademickie w Gdańsku będąc na eksponowanej placówce i z tego tytułu posiadając specjalne zrozumienie napoczętych wysiłków nad uprzedmiotowieniem Kraju i usprawnienia technicznego Armii, uważa, iż projekt nowej Ustawy nie wnosi żadnych istotnych nowych a tworzących momentów mogących podnieść jakość wiedzy technicznej i zwiększenie ilości fachowców w Polsce — a przeciwnie grozi poważnym jej obniżeniem i znacznym umniejszeniem dobrego imienia zagranicą polskiego inżyniera.

2) W oparciu o znajomość stosunków technicznych zagranicą w wyniku studiów na Politechnice Gdańskiej i licznych praktyk zagranicznych, pragniemy stwierdzić, iż istnienie dwóch tytułów — inżynier dyplomowany i inżynier przemysłowy (ten ostatni nigdzie nie strzeżony ustawowo) jest wynikiem nie posiadania w słownictwie zagranicą nym określenia jakie w sobie mie-

ści słowo technolog lub technik.

3) Polska Młodzież Akademicka zrzeszona w „Bratniej Pomocy” Z. S. P. P. G. jednolicie przyłącza się do rezolucji uchwalonej na wiecu w dniu 13. 1. 1938 r. W Warszawie i wyraża głębokie przekonanie, iż jednomyślnie a istotna troska o dobro sprawy wychowania fachowców wyrażana niejednokrotnie przez cały świat inżynierski w Pol-

sce znajdzie należyte zrozumienie w odpowiednich naszych państwowych najwyższych instancjach.

4) Zebranie przyjmuje oświadczenie Zarządu „Bratniej Pomocy” Z. S. P. P. G. że uchwała powyższa będzie przesłana do tychże samych instytucji, które zostały wymienione w rezolucji wiecu Młodzieży Technicznej dnia 13. 1. 38 r. w Warszawie.

Komitet b. żołnierzy  
Krakowskiego Batalionu Akademickiego

Zawiązał się przed dwoma miesiącami Komitet b. żołnierzy Krakowskiego Batalionu Akademickiego z lat 1918/19, mający za zadanie upamiętnienie tej pierwszej na terenie Krakowa po odzyskaniu Niepodległości regularnej formacji wojskowej, złożonej głównie ze słuchaczy Uniwersytetu Jagiellońskiego. Część Batalionu wyruszyła na odsiecz Lwowa, wchodząc m. in. w skład załogi pociągów pancernych „Śmiały” i „Smok”, część zaś stanowiła obsadę dworców i obiekty wojskowych krakowskich. Komitet podjął swe prace pod patronatem Uniwersytetu Jagiellońskiego, mając przy tym za zadanie zebranie nazwisk i ewidencji b. żołnierzy Batalionu zarów-

no żywych, jak poległych, wydanie publikacji historycznej, wmurowanie tablicy pamiątkowej w murach Uniw. Jagiellońskiego, zwolnienie zjazdu koleżeńskiego w 20-lecie powstania Batalionu oraz ustanowienie odznaki pamiątkowej.

Komitet zwraca się z ponownym wezwaniem do wszystkich słuchaczy U. J. i innych szkół wyższych, którzy pełnili służbę w Krak. Batalionie Akad., jak również do tych b. słuchaczy, które pracowały w służbach pomocniczych, by dane dotyczące okresu służby w Batalionie nadsyłali pod adresem członka Komitetu dr. Jana Reguły, sekr. Uniw. Jag., w Krakowie, Collegium Novum.

## XVI-lecie K! Varsovia

Dnia 18 stycznia b. r. Polska Korporacja Akademicka „Varsovia” obchodziła XVI-lecie swego istnienia.

Uroczystości rozpoczęły się

## Żydzi prowokują

Na niektórych sekcjach wydziału humanistycznego żydzi ustawicznie prowokują młodzież polską przez pchanie się na miejsca „parzyste”, przeznaczone, jak wszystkim wiadomo, dla studentów Polaków.

Do podobnego zachowania się zachęca i ośmiela ich stanowisko kilku profesorów tego wydziału.

Młodzież polska, nie chcąc dopuścić do zaburzeń, zwróciła się za pośrednictwem Zarządu Koła Historyków SUJP do J. M. Rektora z prośbą o wydanie odpowiednich zarządzeń, ukrępujących bezczelność żydów.

W dniu 26 stycznia na jednym z wykładów w S.G.G.W. żydzi próbowali zakłócić ustalony od nowego roku porządek i usiedli na ławkach oznaczonych literą A. Młodzież polska zmuszona była w sposób jedynie skuteczny usunąć prowokatorów; do większych zajść nie doszło.

Pierwsza akademicka  
narodowo-socjalistyczna

W Kilonii otwarto pierwszą Akademię narodowo-socjalistyczną, zorganizowaną przez związek docentów.

Führer docentów, dr. Schultze w przemówieniu inauguracyjnym podkreślił, że uniwersytety przede wszystkim mają służyć narodowi, a nie tylko czystej nauce. Uczelnia kilonńska jest próbą nowego typu wyższego zakładu naukowego, całkowicie podporządkowanego ideowym założeniom partii hitlerowskiej i jej dyktującym.

## Ich żony...

## Pierwsza Lady w Stanach Zjednoczonych

Tak nazywają Amerykanie panią Annę Eleonorę Roosevelt, żonę prezydenta Stanów Zjednoczonych. Prezydent i jego żona są dalekimi krewnymi. Prapradziadem ich był Cleas van Rosenvelt, który w r. 1649 przybył do Nowego Amsterdam, dzisiejszego Nowego Jorku.

Osioreczona w 10-tych roku życia Anna Eleonora Roosevelt, wychowała się w swych krewnych, którzy 15-letnią panią wysłali do Anglii do słynnej pensji panny Suovestre.

CORY KRÓLEWSKIE  
I DZIELNIE NEDZY

W pensjonacie tym kształciły się córki najwybitniejszych rodzin obu kontynentów. Co roku wakacje spędzano w europejskim ośrodku kulturalnym. W ten sposób przyszła „pierwsza lady” w U. S. A. — poznała Florencję, Rzym, Paryż, Wiedeń. Mądra wychowawczyni nie zaniedbała pokazać swym uczennicom, wśród których znajdowały się cory królewskie domów, dzielnic niedzy w Londynie, budząc w wychowawczym rozumieniu dla zagadnień socjalnych, pojmowanych w duchu chrześcijańskim. Po powrocie do Stanów Zjednoczonych, Anna Eleonora Roosevelt obrała karierę nauczycielki. W 20 roku życia wyszła za mąż za Franklina D. Roosevelta, obecnego prezydenta. Dziś jeszcze pani prezydentowa wyklada 3 razy w tygodniu historię Stanów Zjednoczonych i literaturę angielską.

Poza tym jest ona współwłaścicielką wytwórni artystycznych mebli w Val Kill, która zatrudnia 80 artystów — stolarzy.

60.000 KM.  
W SAMOLOCIE

Mimo swych różnorodnych zajęć, żona prezydenta znajduje czas jeszcze na wypełnienie swoich obowiązków reprezentacyjnych, pisanie książek, artykułów, rozpraw naukowych z dziedziny polityki socjalnej i t. p. Jej sąsiedzi są podróżą. W pierwszym roku urzędowania prezydenta prze-

była 60.000 km. w samolocie, ko-  
leją i w samochodzie.

„Podróżuję dużo — oświadczyła kiedyś jednemu z dziennikarzy — gdyż uważam, że pierwszym obowiązkiem moim, jako żony prezydenta, jest przekonać się naocznie o nędzy, panującej w kraju”.

To też znają ją przede wszystkim ubodzy. Pani Roosevelt potrafi być jednego dnia wśród bezrobotnych w stanie Tennessee, na drugi w przytulnym sierocym we wschodniej dzielnicy Nowego Jorku, a dwa dni później zwiedzić więzienie kobiece w Kalifornii, by się przekonać, w jakich wa-

runkach żyją ludzie, których społeczeństwo usunęło poza nawias normalnego życia.

## OKO PREZYDENTA

Amerykanie nazywają ją „okiem prezydenta”. Nie ma bowiem żadnego ważniejszego wydarzenia w Stanach Zjednoczonych, żadnej bolączki społecznego życia, którejby prezydentowa nie widziała, nie stwierdziła naocznie. Utrzymuje ona codziennie, żywy kontakt ze wszystkimi ośrodkami kraju. Ilość listów, jakie prezydentowa otrzymuje z różnych stron kraju od ludzi różnych klas i stanów, obliczają przeciętnie na 400 dziennie.

## Lady Halifax

Lady Halifax, żona znanego ostatnio ze swych podróży po Europie, wybitnego męża stanu, lorda Halifaxa, przetrwała przy boku męża najburzliwszy okres w jego życiu, gdy jako lord Irwin pełnił w Indiach trudne obowiązki wicekróla. Jego rządy przypadły na okres powszechnego wrzenia w Indiach, wstrząsanych gorączką rozbudzonego hinduskiego nacjonalizmu. Nieustraszona lady towarzyszyła mężowi we wszystkich podróżach po niespokojnym kraju, to też słusznie należy jej się część sławy, jaką cieszy się

jej mąż, o którym mówią, że jest jedynym spośród żyjących mężów stanu, na którego dokonano największej zamachów.

Lady Halifax, z domu Onslow, urodziła się w 1885 roku. W 1909 roku wyszła za mąż za lorda Halifaxa. Z małżeństwa tego urodziło się trzech synów. Oboje małżonkowie reprezentują najlepszy typ szlachty angielskiej, biorą czynny udział w życiu religijnym, mają głębokie rozumienie dla zagadnień socjalnych i żywo interesują się współczesnymi problemami kulturalnymi.

## Pensje królów

Achmet Zogu pobiera tylko... 48 tys. zł. rocznie

Stanowiska króla to wcale nie zła posada. Król rumuński otrzymuje rocznie prawie 2 miliony zł., a poza tym posiada prywatny majątek wartości 5.200.000 zł. Nietłoni król Jugosławii Piotr ma dziennie 2600 złotych pensji. Bułgarski król Borys jest wyjątkowo ubogim monarchą: otrzymuje zaledwie 312.000 zł. rocznie.

nie, król Albanii, który obecnie się zaryczył jeszcze mniej, bo tylko 48.000 zł. rocznie. Jego prywatny majątek posiada wartość 3.600.000 zł., to jest mniej, niż roczna pensja króla angielskiego, która wynosi 4.800.000 zł., plus dochody z prywatnego majątku króla, 960.000 rocznie.

Przysposobienie  
wojskowe

Litewskiej Młod. Akad.

Opracowany jest projekt, według którego na wszystkich fakultetach uniwersytetu Witolda Wielkiego w Kownie w okresie letnim roku bieżącego wprowadzony będzie specjalny kurs przygotowania wojskowego litewskiej młodzieży akademickiej. Kurs będzie składał się z części teoretycznej i praktycznej, przy czym dział praktyczny młodzież akademicka przechodzić będzie w poszczególnych litewskich formacjach liniowych. Obecnie projekt ten jest już w końcowym stadium opracowania przez ministerium obrony narodowej.

JACEK BRZEZINA

## PERŁY I KARABINY

POWIEŚĆ

— Prawem pasażera, narażonego przez pańską lekkomyślność lub złą wolę na miłą śmierć z głodu lub pragnienia i po grzeb w nienasyconych żołądkach szakali i sepów!

— W lońnictwie, proszę pana, szczególnie tutaj, na Wschodzie, nie ma szos i ścieżek. Kwestia odchylenia z drogi o 100 km jest mało znacząca.

— To zależy! W tym wypadku ta różnica może dużo znaczyć. I jeszcze jedno. Czy w pobliżu nie ma przypadkiem jakiejś wioski arabskiej.

— Nie! Ani na mapie, ani w rzeczywistości. Słona pustynia nie zachęca nikogo! Znajdujemy się na zupełnie niezamieszkałym odcinku wybrzeża Arabii!

— A więc wody także nie ma?

— Posiadany zapas wystarczy nam na dwa dni, i to w skromnych racjach. Chyba się pan już dosyć dowiedział. Proszę to zachować dla siebie. Jeżeli okaże się, że sieje pan niepokój wśród pasażerów, to będzie pan miał do czynienia z odpowiednimi władzami!

— O ile te zgłoszą się po mnie, gdy będę jeszcze przy życiu!

— Radzę udać się do kabiny. Noce są zimne. Good night! Stanley kucnął na piętach i wchłaniając pełną piersią świeże podmuchy z pustyni, spoglądał gdzieś w dal, szukając tam zdawałoby się linii, łączącej czarną pustynię z jeszcze czarniejszym niebem.

— Miła sytuacja. Nawet herbaty nie można się napić. W ciemności nie spostrzegł jej, lecz odczuł obecność. Siedziała gdzieś obok. Dopiero jednak, gdy zapaliła papierosa, upewnił się, że to ona, sąsiadka z samolotu.

— Czemu pani nie poszła spać?

— Wolałam wysłuchać pańskiej niezmiernie interesującej rozmowy z pilotem.

— Bardzo brzydko tak podsłuchiwać. Nie boi się pani teraz?

— Raz kocznie śmierć. Wolę umrzeć tutaj, na pustyni, niż w wygodnym łóżku, w otoczeniu zawadzącej rodziny! Zresztą — głos jej dziwnie zmiekkł, — zawsze marzyłam, by znaleźć się wśród piasków, w ciszy...

— Romantyczka z pani.

— O, nie! To atawizm i wstręt do współczesnego hałasu i zgiełku. Zazdroszczę nieraz moim jaskiniowym przaszczurom wolności, jaką mieli, swobody, nieskrępowania nudną etykietą, pałkami policjantów, kolorowymi światłami na skrzyżowaniach ulic... Żyli pierwotnie, ale tak, jak chcieli, a nie tak, jak im ludzkie roboty-urzędnicy, czy czcze papierki kazały! Siedzieli chwilę w milczeniu, szukając się wzajemnie oczyszczenia w ciemnościach.

— Jak pan myśli, znajdą nas?

— Przypuszczam jednak, że tak!

— Szkoda! — wyraźnie zasmuciła się. — Tak przyjemnie byłoby wędrować przez pustynię w nieznana dal! Stanley zaśmiał się głośno.

— Bez wody, przy 60 stopniach ciepła. Thank You!

Tym razem i ona zawtórowała mu śmiechem. Przysiadł się do niej bliżej.

— Nie zimno pani?

— Trochę, ale to nic nie szkodzi. Takiej pięknej nocy nie sposób przespać w dusznej kabinie.

Objął ją ramieniem.

— Może tak będzie cieplej?

Uczuł, że przeszło przez nią lekkie drżenie, jednak odruch samoobrony zahamowała bardzo szybko. Nie przytuliła się mocno, lecz również nie wyrwała się z oburzeniem.

— Jak pan się zapatraje na powód zboczenia z drogi przez pilota? — spytała po chwili.

Będąc pewnym, że w tych ciemnościach towarzysza jego nie ujrzy nawet własnej dłoni, uśmiechnął się ironicznie.

— Pozwól odpowiedzieć pytaniem na pytanie. Co pani sądzi o zniknięciu w Karaczi pana Ko'ta, naszego towarzysza podróży?

Potrząsnęła ze zdziwieniem głową.

— Doprawdy, nie rozumiem, czemu pan pyta. Nie leciał widocznie dalej!

Stanley znów się uśmiechnął.

— Mimo, iż bilet miał kupiony do samego Bagdadu! —

zamilkł na chwilę, jak gdyby chcąc podkreślić efekt tego zdania, i po chwili powrócił do przerwanej tematy. — Chciała pani znać powód zboczenia z drogi?

Przycisnęła się mocniej do jego ramienia i zdawało mu się, że jej włosy musnęły mu usta.

— Tak!

Wstał i pomógł jej się podnieść.

— Proszę poczekać chwilę. Zaraz wrócę. — Znikł w ciemnościach, by zjawić się po paru minutach.

— Gotowa pani?

— Do czego?

— Do małego spacerku. Jakies 10 kilometrów. Chcę pani pokazać wschód słońca nad Zatoką Perską. Cudowny widok. Bezwzględnie przyda się do kolekcji pani romantycznych wrażeń.

— Bagatelka. Tylko 10 kilometrów!!! Lecz cóż to ma wspólnego ze zboczeniem z drogi przez pilota?

— Być może, że bardzo dużo, być może, że nie. Zobaczy pani zresztą sama. Idziemy?

— Dobrze, lecz co sobie pomyślą o naszym zniknięciu?

— Co sobie inni pomyślą mało mnie to obchodzi, lecz za to ja pomyślę, że pani jest bardzo niekonsekwentną kobietką. Przed chwilą jeszcze słyszałam o „zazdroszczeniu tym, co żyli tak, jak chcieli, nieskrępowani nudną etykietą...”

Pochłonęła ich ciemność nocy, roziskorzona milionem gwiazd, różniące się złotymi rogami wschodzącego księżyca.

Niespodziewanie, jak gdyby za naciśnięciem kontaktu elektrycznego, zaróżowiła się wschodnia połać nieba. Jak zdmuchnięte przez figlarnego brzdąka zgasty gwiazdy i nagle, nad granatową taflą wód wyskoczyła czerwona, ognista kula. Wszedło słońce.

Stanley z Margaret siedzieli już od dłuższego czasu na piaszczystej plaży, odpoczywając po uciążliwym marszu przez piaski i wyschnięte trawy. Byli zmęczeni, jednakże świeże, pełne aromatu powietrze sprawiło im ulgę. Z zaciękawieniem przyglądali się zwinny, wielkim, jak talerze, krabom, bezustannie biegającym po całej plaży i w popłochu, bokiem uciekającym przed zalewającymi brzeg falami.

(D. c. n.).